**Nr. 40.** Warszawa dnia 25 Września (7 Października) 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-a.




CENA PRENUMERATY

łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

| Warszawie z odnoszeniem do domu: | | na prowincyi w Cesarstwie i Królest. | |
|---|---|---|---|
| rocznie | rs. 3 k. 60 | rocznie | rs. 5 |
| półrocznie | „ 1 „ 80 | półrocznie | „ 2 k. 50 |
| kwartalnie | „ 90 | w Austryi roczn. | 9 guld. |
| miesięcznie | „ 30 | w Prusach „ | 5 talar. |

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

*Opiekun Domowy* wychodzi raz na tydzień co Środę

Skład Główny w Księgarni A. Kowalskiego przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 39 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola: w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

# WIKTOR SOMER.

Czy słyszeliście czytelnicy, o ludziach nie szukających rozgłosu, ale z całą mocą wiary w doniosłość przyświecającego im celu, oddanych cichej, mozolnej, niewdzięcznej a wytrwałej pracy? Zapewne, boć pracownicy tacy, znajdą się zawsze między nami, boć oni to może najistotniej torują drogę rzetelnego postępu, oni każde uderzenie własnego serca jednoczą z tętnem życia narodu i każdy czyn osobisty zespalają z ideą ogólnego pożytku. Ich praca to walka o cel jasno wytknięty a wielki, ich nagroda i pomnik to ciche zadowolenie wewnętrzne, ich ideał szczęścia, to pomyślność społeczeństwa w którym wzrosli i żyją. Do takich to cichych a wytrwałych pracowników na niwie publicznego dobra, należał i zmarły w Reichenhall dnia 13-go Września r. b. ś. p. Wiktor Somer, Redaktor „Ekonomisty.“ Imię zmarłego pisarza nie cieszyło się zbyt szerokim rozgłosem; a znanym ono raczej było w ciasnym jedynie kółku adeptów uprawianej przezeń z poświęceniem wiedzy ekonomicznej, a jednak praca ta właśnie ś. p. Somera do najpożyteczniejszych czynów ogólnych śmiało zaliczoną być może. Z niekłamanym też żalem i gorącą czcią dla pamięci człowieka ofiarującego trudy i życie interesom zaniedbanej u nas, a jednak najniezbędniejszej *dla nas* właśnie nauki; przystępujemy do podzielenia się z czytelnikami „Opiekuna“ biograficznym wspomnieniem i uwydatnienienia działalności wcześnie zmarłego pisarza.

Wiktor Somer syn dr. med. Daniela Somera, urodził się dnia 23 Grudnia 1839 roku, w dziedzicznej wsi rodziców Sokołowie pod Pułtuskiem. Odebrawszy pierwotną edukacyją w domu pod kierunkiem uczonego filologa dr. Teodora Wolffa, wstąpił do instytutu agronomicznego w Marymoncie, a po ukończeniu tamże całkowitego kursu nauk udał się w 18 roku życia do Berlina, w zamiarze wstąpienia do tamtejszego uniwersytetu. Studyja przygotowawcze odbywał tu ś. p. Somer pod kierunkiem uczonego Massmana, a stosunek ten nastręczył mu sposobność bliższego poznania wielu znakomitości niemieckich. W tej to mianowicie epoce młodzieńczy zapał naukowy Somera w całej rozwinął się pełni, tu, jak sam nieraz wspominał, otworzył się dlań ów olbrzymi ocean wiedzy który „jednym haustem radby był wypić.“ Wprowadzony do Towarzystwa Geograficznego spotykał się z prawdziwemi koryfeuszami nauki, a zetknięcie się takie wywierało tym silniejszy wpływ na młody i żądny nauki umysł, wprowadzając go od razu na drogę gruntowności. Przedmiotem studyjów uniwersyteckich Somera, była z początku filozofija i historyja, następnie jednak przeszedł do nauk ekonomicznych i tym też do końca życia wiernym pozostał. Po czterech latach pobytu na uniwersytecie berlińskiem, Somer uczęszczał przez pewien czas na prelekcyje w Hejdelbergu a następnie zwiedził Niemcy (głównie południowe) Szwajcaryją, Belgiją i Angliją. W szóstym roku swego pobytu zagranicą (1862 r.) udał się do Paryża, a uczęszczając przez lat kilka do Sorbonny i do Collége de France, studyjował z zapałem prace i poglądy takich np. myślicieli ekonomistów jak Baudrillart, Batbie, Michał Chevalier i t. p. Tego jednak niedosyć. Ś. p. Somer nie poprzestał na zdobytym bogactwie wiedzy książkowej. On wiedział dobrze, że jeżeli która, to nauka ekonomii przedewszystkim, aby wydała plon bogaty, musi opierać się na połączeniu wiadomości teoretycznych ze znajomością życia i stosunków i w tym też celu, w celu podniesienia swych zasobów umysłowych wykształceniem praktycznym, wstąpił najprzód do Zarządu drogi żelaznej Lugduńskiej, a następnie do bióra kredytu ziemskiego (Credit foncier). W tych instytucyjach pracując przez lat cztery nietylko, że osięgnął cel pożądany, nietylko że poznał z wszechstronną dokładnością całą komplikacyją wielkich przedsiębierstw i wielkich operacyj kredytowych, ale nadto tu, to jest w biurze kredytu ziemskiego zawiązał bliższy stosunek z założycielem tegoż zakładu

# ŚLADY ŻYCIA.

XL.

Tyle życia, ile... w c z y n i e.

Otrzymaliśmy list następujący:

Pani Jadwiga Ochorowiczowa ogłosiwszy w N. 31 Opiekuna projekt zakładu naukowo-gospodarczego dla kobiet, w N. 37 zniechęcając się uwagami i zazrzutami pism niektórych, uważa iż nie ma rękojmi aby zakład tego rodzaju mógł istnieć za naszych czasów, z powodu braku poparcia.

Jestem rolnikiem i pisać nie umiem jak tego dowiodą usterki mego pisma, sądzę jednak iż przy dobrych chęciach których dla tego tak szlachetnego celu nigdy dosyć być niepowinno, środki odpowiednie znaleść by się mogły i to w sposób bardzo łatwy.

Fundusze moje bardzo ograniczone, nie stanę się jednak biedniejszym jeżeli obok prenumeraty rocznej na Opiekuna, wniosę drugą na cel utworzenia zakładu.

Żeby myśl i słowa wcielić w czyn składam przy niniejszym rs. pięć i niech to będzie grosz wdowi na pierwszą cegiełkę fundamentu ważnej społecznej budowy

Nie sądzę żebym był pierwszym, może mnie kto w tej myśli uprzedził, a jeżeli nie, to może pójść za moim przykładem; niech każdy prenumerator Opiekuna zrobi to samo i zachęci choćby jednego z tych którzy korzystają z czytania tego pisma, a z pewnością jeżeli nie na pokrycie wszystkich kosztów, to przynajmniej na początek dostateczne zbiorą się fundusze a da Bóg że i dalej jakoś pójdzie.

Tak więc szanowna Pani nie zrażaj się przeciwnościami, tak zacnej myśli ten tylko popierać nie zechce i nie będzie kto zapomniał, że jest człowiekiem i że należy do społeczeństwa. Głos mój słaby, ale wypowiadam go w sprawie poczciwej, z przeświadczeniem że nie zginie bez echa.

*Jan Niewęgłoski.*

Staroszyjka pod Żytomierzem we Wrześniu 1874.

Dziękując Szanownemu korespondentowi za tak serdeczne poparcie padanej przez nas myśli, z żalem dodać musimy że składek na ten cel zbierać nam nie wolno że więc możemy tylko prosić tych którzy równie jak Pan szczere mają chęci, ażeby zechcieli odłożyć coś na bok, na przypadek jeśli spółka przez Panią Ochorowiczową proponowana przyjdzie do skutku — odpowiednie ku temu starania będą poczynione, a tymczasem nadesłane nam rs. 5, złożyliśmy w kasie oszczędności.

* *
*

Ze sfery pracy kobiecej mamy do zaznaczenia sympatyczny *ślad życia.* Pierwsi zdaje się w „Opiekunie“ podnieśliśmy myśl, aby na pensyjach żeńskich obok muzyki zapro-

znakomitym ekonomistą Ludwikiem Wołowskim, u którego pełniąc obowiązki sekretarza przez lat parę, miał najlepszą, jak sam przypuszczał sposobność do pełnienia ekonomicznych studyjów. W czasie pobytu swego w Paryżu ś. p. Somer umieścił kilka prac rzeczywistej wartości w „Journal des Economist,“ napisawszy obok tego oddzielną broszurę: „Des domaines de l'état en Autriche,“ która to praca uznanie zyskała ze strony specyjalistów. Z takim bogatym zasobem wiedzy — wiedzy gruntownej ś. p. Somer wrócił 1868 roku do kraju i tu, pełen ufności w przyszłość, pełen przekonania, że zaniedbana u nas dziedzina ekonomiki nowym życiem odetchnąć musi, objął redakcyją jedynego u nas w tym kierunku organu: „Ekonomisty.“

W istocie trudne to było acz doniosłe zadanie a wiedzą o tym wszyscy dla których losy u nas nauk ekonomicznych nie były i nie są obojętnemi. Jeżelić bowiem nauki te nie cieszą się dziś jeszcze zbytecznym poparciem i upowszechnieniem, to nierównie mniej szczęśliwemi były naówczas, kiedy sentymentalizm i sprawy zagranicy zasłaniały oczy na stosunki gospodarstwa społecznego w domu. Słaby w ogólności rozwój pojęć społecznych, a jakaś dziwna apatyja względem wszystkiego, co z nauką ekonomii ma związek, oto warunki w jakich „Ekonomista“ redagowanym i wydawanym być musiał. A jednak ś. p. Somer ani na jednę chwilę nie odstąpił od swego zadania. Ani obojętność publiczności, ani ciężkie pod względem materyjalnym warunki wydawnicze, ani wreszcie trudność w pozyskaniu dla pisma odpowiedniej liczby współpracowników, nic słowem, nie zdołało Somera zniechęcić w jego dążnościach i nic nie potrafiło go zniewolić do opuszczenia raz zajętego stanowiska. Co więcej, to obok tych wszystkich trudnych okoliczności, redaktor nie zapominał ani na chwilę o z góry wytkniętym a szczytnym w istocie ogólnym kierunku organu. Utrzymać takowy na stanowisku pisma prawdziwie naukowego z jednej, a zachować mu zupełną niepodległość zdania i bezstronność sądu z drugiej strony, oto punkt przyświecający głównie ś. p. Somerowi w jego mozolnych a edukacyjnych trudach, to cel około którego trudy te skupiały się głównie, a czy cel ten osiągniętym został, dość przejrzeć parę choćby zeszytów „Ekonomisty.“ Znamy pseudo krytyków którzy, aby mieć o czym pisać, pozwalali sobie gromić surowo „Ekonomistę“ i udzielać mu rady; nikt jednak nie śmiał robić zarzutu chwiejności jego przyjętym i jasno określonym zasadom, jak nikt nie mógł nie dostrzedz, obok prac par excellense naukowych bezstronności i gruntowności sądów. Te ostatnie zwłaszcza wychodziły najliczniej może z pod pióra samego Redaktora. Jego starannie i umiejętnie zawsze zebrana „kronika ekonomiczna“ jego sprawozdania o bankach, kolejach, stowarzyszeniach spółdzielczych, o przedsiębierstwach przemysłowych i t. p., to prawdziwe perły zdrowych ekonomicznych poglądów. Z każdego zdania tryska tu i uderza nietylko jasność myśli i wytrawność sądu, nietylko gruntowna znajomość opracowywanego przedmiotu, ale niemniej znajomość potrzeb i stosunków społecznych, znajomość wreszcie ducha chwili bieżącej. To też z żalem myśleliśmy nieraz, że gdy Tygodniki i Biblijoteki romansów w tysiącach egzemplarzy rozchodzą się po kraju, pismo mieszczące tyle pracy *cennej*, traktujące o najdroższych interesach ogółu, walczy z obojętnością i brakiem czytelników. Nic to jednak powtórzymy raz jeszcze nie zrażało ś. p. Somera; obojętność tego ogółu dla którego żył, pracował, wyczerpywał siły i ponosił materyjalne ofiary, nie zdołało to osłabić jego żelaznej wytrwałości i dziwnie hartowanej woli. Już złożony ciężkim cierpieniem piersiowym i niemal dogorywający, nie przestawał czynnie zajmować się powierzonym sobie organem. Piszący te słowa, odwiedzając ś. p. Somera na kilka dni przed jego ostatnim wyjazdem zagranicę dla ratunku coraz szybciej niknącego już zdrowia, ze ściśniętym sercem patrzał na to żywe zainteresowanie się pismem na to wysoce rozwinięte poczucie obowiązku i ten podziwienia godny hart duszy. Po wyjeździe zagranicę bez względu na upadające siły, ś. p. Somer nie zapomniał o „Ekonomiście.“ I tu dla pisma tego pracował i stąd jeszcze (z Salzbrun i Reichenhall) nadsyłał dłań swe śmiertelnym już potem oblewane prace.

Jaką stratę ponosi kraj i piśmiennictwo gdy taki pracownik w 34 roku życia, opuszcza je na zawsze, to już każdy z czytelników łatwo sobie dopowie. My zaś na zakończenie, nie możemy pominąć jednego jeszcze z pamięcią Somera ściśle związanego szczegółu. Stawiamy pomniki dla dobrych aktorów-muzyków, etc. i nie ma w tym zresztą nic złego. Niemniejszy jednak obowiązek ciąży na zdrowo myślącym ogóle i względem ludzi cichej a ze wszech miar pożytecznej pracy na polu nauki, niemniej więc ogół ten czuć się winien dłużnym i względem pamięci Somera, bo i jemu należy się pomnik uznania, a pomnikiem takim... i bodaj czy nie najtrwalszym byłoby *rozumne i obywatelskie poparcie organu dla którego zmarły poświęcał pracę, siły, mienie i życie.*

Kto więc zechce uczcić pamięć Somera, a zarazem spełnić obowiązkowy czyn obywatelski, niech się przyczyni do dalszego i lepszego życia jednego z najpożyteczniejszych organów prasy, niech z organem tym zapozna się bliżej, niech go popiera stale i ocenia rozumnie.

---

## Piosnka przy Gitarze

**p. Tertuliana starego hipokondryka.**

(z komedyi: *Potwory Egoizmu*, napisanej dla teatru amatorskiego w Kijowie).

Marne staranie, wszelka troska płocha
O to, co człowiek szczęściem tu nazywa,
Kto trud poczciwy duszą swą ukocha,
Ten często chleb swój z goryczą pożywa.
Próżno dziś żebrak do mych drzwi kołata!
Czym jest świat dla mnie, tym i ja dla świata.

Marzyłem cudnie wchodząc w życia szranki,
Lgnąłem do piękna, jak stal do magnesu,
Na pyszny wianek dla mojej kochanki
Brakło mi tylko kwiatu aloesu.
A dziś, dziś jakże smutna alternata!
Czym jest świat dla mnie tym i ja dla świata.

Niewarte plewy złotych marzeń ziarna,
Z nich tylko bujnie wyrasta pokrzywa.
Śliczne me gwiazdki skryła chmura czarna,
Na moim dachu ptak złowrogi śpiewa.
Dzięki ci Muzo w mamidła bogata!
Czym jest świat dla mnie, tym i ja dla świata.

Z włókien mych myśli, z uczuć moich przędzy,
Utkałem sobie pyszną epopeję,
Jak do kochanki wzdycham w niej do nędzy,
Klnę ideały, wyśmiewam nadzieję.
W siermiędze ducha gram rolę magnata!
Czym jest świat dla mnie, tym i ja dla świata.

---

wadzoną być mogła nauka rzemiosł — i z przyjemnością też posłyszeliśmy, że myśl ta nasza przeszła już w rzeczywistość. Przełożona pensyi przy ulicy chłodnej (N. 52) p. *Antonina Kawacka* ogłasza, iż uczennicom tegoż zakładu w godzinach wolnych od zajęć naukowych wykłada się introligatorstwo, kwiaciarstwo, krój sukien i bielizny, szycie rękawiczek i t p. Pani Kawacka pierwszą jest na tym płodnym podług nas polu pionierką; serdeczne więc posyłając jej „Szczęść Boże“ życzymy: wytrwałości. W każdym zaś razie fakt ten w dziedzinie wychowania kobiecego za zbyt jest znaczącym, byśmy nie mieli, bliższych o nim, czytelnikom „Opiekuna“ wiadomości udzielić.

* * *

Teatra amatorskie prowincyjonalne tak się już rozpowszechniły że nie ma prawie partykularza w którymby tego rodzaju zabawa miejska nie miała. Łuków, Węgrów ba, nawet i Pacanów, wszystkie urządzaja u siebie teatrzyki, na cele dobroczynne — ściągając tym sposobem pokaźne częstokroć filantropijne sumki. W upowszechnieniu się takim przedstawień amatorskich, widzimy zwłaszcza dwie bardzo dobre strony i dla tego w tym przedmiocie chcemy powiedzieć słówko. Kto wie jak te panie prowincyjonalne lubią przesadzać się w strojach, ten przyzna zarazem że urządzane zazwyczaj bale filantropijne, były i są rzeczą za zbyt kosztowną. Na ubogich daje się rubla a na przyrządy tualetowe wydaje się 30.— Parę do roku takich balików a urzędnik np. o średniej choćby pensyjce zobaczyć się musi z lichwiarzami. Inaczej z teatrem amatorskim.— Strojów tu nie potrzeba, zabawa, zamiast niesmaku daje przyjemność przedziwną, a dla ubogich, korzyść bodaj czy nie o wiele większa. Oprócz tego przyznać trzeba, że teatra amatorskie pobudzają do szerszego cokolwiek życia jednych,—wywierają zbawienny wpływ cywilizacyjny na innych, budzą słowem ruch — uszlachetniają i urozmaicają, bezbarwne zazwyczaj małomiasteczkowe życie. Otóż wobec tych wszystkich, stron dodatnich amatorskich teatrów, głosowaliśmy najsolenniej aby takowe urządzane być mogły nie na raz jeden, ale jak się to już w niektórych miasteczkach praktykuje, *na stałe*. Koszta raz poniesione, niepowracałyby już w takim samym stosunku,—trudności w zebraniu amatorów nieponawiałyby się również,—a miasteczka zyskiwałyby na świeższej nieco atmosferze życiowej.

* * *

Że nam na dobrych chęciach, dorywczych planach i szlachetnych porywach nigdy nie zbywa, moglibyśmy całe setki ba i tysiące nawet dowodów na to przytoczyć. Szkoda tylko że chęci pozostają chęciami a porywy zbyt szybko gasną. Ta ostatnia myśl nasuwa nam mimowoli Towarzystwo osad rolnych i przytułków rzemieślniczych. Pamiętacie zapewne czytelnicy z jakim to gorączkowym zapałem i prasa i publiczność popierała sprawy tej instytucyi, jak licznie napływał grosz wdowi. Tu bale, tam koncerty tu szeregi odczytów, wszystko dla osad rolnych. I stało się. Dobra wola ogółu pomyślnym skutkiem uwieńczona, kamień węgielny wieczyście dla osad założono—budowa pierwszych kilku domków postanowiona, słowem zrobiono świetny jak na ten raz *początek*. Mógłby jednak kto sądzić że początek ten tym łatwiej już poprowadzi do dobrych usiłowań, że sprawa instytucyi tym goręcej popieraną będzie. Niestety! — dzięki naszej skłonności do gasnących porywów inaczej się dzieje. Od czasu założenia kamienia węgielnego, to znaczy od czterech przeszło miesięcy o Towarzystwie osad rolnych tak głucho i cicho, jakby go wcale nie było— lub jakby to co dotychczas zrobiono nie było tylko *zawiązkiem*, ale dziełem całkowicie skończonym. Wprawdzie przez pewien czas błąkał

Echa przynoszą do mojej ustroni
Koncerta z plotek złożone i bredni,
Świat się upaja trunkiem dysharmonii
Wieńcząc wawrzynem twórców różnojedni.
Wsztuce, jak w życiu, fałsz z fałszem się brata!
Czym jest świat dla mnie, tym i ja dla świata.

Któż dzisiaj w słońcu czarnych plam niewidzi,
W nauce, w życiu wszystko zolbrzymiało.
Każdy, jak panna, rumieni się, wstydzi,
Spuszcza w dół oczy, gdy zarobi mało.
Dziś niczym Dawid w oczach Goliata!
Czym jest świat dla mnie tym i ja dla świata.

Obce mi żądze i plany tych ludzi
Co z giełd wynoszą ładowne portfele;
Żadna mię bańka mydlana niełudzi
Poznałem próżność w skarbów mych popiele;
Dziś całą gębą grosz mój kpi z dukata!
Czym jest świat dla mnie, tym i ja dla świata.

*Benedykt Dołęga.*

# CHŁOPSKA SPRAWIEDLIWOŚĆ.

## OBRAZEK Z ŻYCIA GALICYJSKIEGO

PRZEZ

**M. Sacher-Masoch'a.**

(Ciąg dalszy).

W taki sposób poznałem Stawrowskiego, a oto dlaczego musiałem wejść w stosunki ze wspólnikiem jego Cyrylem. Pewnego dnia mieliśmy gości, skutkiem czego powstało w domu małe zamieszanie, w czasie którego, z otwartej i na chwilę opuszczonej kuchni, zginęło kilka sztuk naszych rodzinnych sreber. Nie widziano, aby kto zachodził lub wychodził z podwórza; niemniej żadnego podejrzenia nie mogliśmy mieć na służbę, która ze swej strony nie obawiała się posądzenia o kradzież. Wszyscy oni od 20 lat przebywali w naszym domu, gdzie według zwyczaju, byli raczej jako przyjaciele niż jako słudzy traktowani.

— To nie mógł być nikt inny tylko Cyryl, mówiła kucharka.

— Nikt inny tylko on, — potwierdził stangret — z nim też najlepiej byłoby o tym pogadać.

Postanowiłem więc zobaczyć się z żydem, który uchodził za przechowywacza bandy.

— Powiedz Cyrylowi, że będę tu dziś o godzinie ósmej wieczór, ażeby z nim pomówić.

— O czym pan chce z nim mówić? spytał żyd tonem bardzo obojętnym.

— On pokradł nasze srebra.

— Niech mnie Bóg skarze!... zawołał żyd.

— Skarze cię, bądź spokojny, tylko nieco cierpliwości! Tymczasem jednak chcę dziś wieczór zobaczyć się z Cyrylem u ciebie. Chcę odzyskać srebra, stanowiące dla mnie drogą rodzinną pamiątkę, rozumiesz?...

— Nic nie rozumiem, wielmożny panie — odparł żyd z niezamąconym spokojem; ale swoją drogą Cyryl tu będzie...

Gdy w oznaczonej godzinie wszedłem do szynku, nędznie oświetlonego przez małą naftową lampkę, Chajka siedziała za szynkwasem, żyd w kącie modlił się płaczliwym głosem, a jakiś człowiek, siedzący około jednego ze stołów, powitał mnie z uszanowaniem, lecz bez najmniejszego śladu uniżoności; potym, stojąc, utkwił we mnie badawcze spojrzenie.

— Czy wy jesteście Cyryl? spytałem zbliżając się do niego.

— Tak panie, ja jestem Cyryl, czego pan chce odemnie?

— Będziemy mieli czas pogadać o tym, odparłem; Chajko, daj nam twego tokaju.

Chajka wyszła, żyd przymknął oczy ciągnąc dalej swoje modły i kiwając się całym ciałem.

Cyryl nie był wysoki, nie miał też miny ani dzikiej, ani zuchwałej, ani szalbierskiej. Zrobił on na mnie wrażenie roztropnego wieśniaka, który chodził do szkół, albo służył w wojsku. Jego buty były starannie wyczyszczone, poły czarnej kapoty spadały na spodnie z ładnego szaraczkowego sukna, a króciutka fajeczka była wysadzona srebrem. Nerwowa twarz jego miała wyraz dziwnie przyjemny; pod wysokim czołem błyszczały szare oczy, ocienione długiemi rzęsami i gęstemi, czarnemi brwiami. Nosił krótko ostrzyżone włosy i starannie wygolony podbródek; jego wąsy, raczej melancholicznie niż zuchowato opadały około warg niewo wydatnych. Takim był człowiek, przed którego inteligencyją, przebiegłością i odwagą, drżała cała okolica i który mógł bezkarnie rabować nas i kontrybucyjami okładać.

Gdy przyniesiono wino, usiadłem; Cyryl na moje zaproszenie, zrobił to samo, po czym nie odwracając głowy rzekł:

—Wyjdźcie stąd!

Żydówka usłuchała natychmiast.

— A tobie czy ja mam pomódz? dodał zwracając się do żyda. Ten powstał z nawpół przymkniętemi powiekami i poszedł za żoną mrucząc dalej pacierze.

— Jestem na wasze usługi kochany panie, rzekł wówczas Cyryl.

Przystąpiłem od razu do rzeczy:

— Ukradziono nam srebra — rzekłem.

— Czy być może? zawołał złodziej. Państwo macie przecież ludzi pewnych i wszystko jest dobrze pilnowane...

— Z tym wszystkim stało się tak, przyszedłem więc spytać cobyś chciał za oddanie tych kosztowności.

Cyryl roześmiał się.

— Dalibóg! jeszcze żaden pan nie rozmawiał tak grzecznie ze mną, złodziejem... Pan wie dobrze, że ja wziąłem srebra, a jeżeli pan nie wie, no — to ja panu o tym donoszę; wziąłem je, a sprawa to wcale nie była łatwa... Czas tak krótki i tylu świadków! Ale ponieważ pan ze mną uczciwie postępuje, oddam więc zdobycz i nawet dosyć tanio. Dziesięć reńskich to chyba nie zbyt wiele, tak mi się zdaje...

— Oto dziesięć reńskich.

— Nie, nie wezmę tych pieniędzy pierwej nim oddam srebra. A teraz, jeszcze słówko chciałbym powiedzieć.

Państwo macie przy sobie dobrą służbę, no — zawsze ona jednak nie przeszkodzi temu aby was kiedy porządnie nie obrano. Ale że pan jesteś taki człowiek szlachetny i ludzki... czy więc nie lepiej byłoby przeznaczyć nam dobrowolnie jakąś pensyjkę roczną?... Pod tym warunkiem my zobowiązalibyśmy się nic wam odtąd nie ruszyć, nawet kawałka powroza.

— Da się to widzieć. Cóżbyście więc żądali?

— Piędziesiąt reńskich naprzykład, odpowiedział bez namysłu Cyryl.

— Zgoda.

— A od kogo odbierać będę pieniądze?

— Odemnie.

— Sądzę, że nie żądam za wiele, mówił złodziej — ponieważ my sami potrzebujemy pieniędzy. Pasza, pan to rozumie, ma śliczną

---

się projekt urządzenia w czasie wystawy na rzecz towarzystwa odczytów;—wystawa jednak minęła a odczytów nie słyszeliśmy wcale. Czy potrzeba dochodzić dlaczego zamiar ten upadł. Nie. Setki pomysłów ginie i cóż więc dziwnego że ten sam los dostał się i projektowi odczytów. Lecz stało się. Jeżeli projektowane odczyty nie przyszły do skutku w czasie wystawy, to nic nie przeszkadza — urządzenie ich po wystawie, nic raczej nie powinno ostudzać pierwotnego dla instytucyi zapału,— nic nie powinno tamować dalszego prowadzenia dość szczęśliwie rozpoczętej sprawy. Przeciwnie jesteśmy zdania — że, przynajmniej na ten raz, dobrym chęciom towarzyszyby winna *wytrwałość*—że jak przedtym tak i dziś o Towarzystwie jak najwięcej mówić i dla Towarzystwa jak najwięcej robić nam trzeba.

* * *

Ostatni N. *Kłosów* bardzo nam przypomina *Wędrowca.* Dość wspomnieć pomieszczone w tym jednym numerze Obrazki z życia Amerykańskiego, Wiśniowskiego, Listy ze Szwecyi, Listy z Niemiec Kraszewskiego, Czecznia i Czeczeńcy p. Gładysza, Listy z obcego świata p. Hodiego, i jeszcze raz: Niemcy tegoczesne p. * Nie mamy nic przeciwko temu żeby nas obznajmiano z obczyzną, owszem chcemy tego, ale niechże to będą nietylko sprawozdania z powiastek i z osobistych wrażeń—czyżby pismo takie jak Kłosy nie mogło pomyśleć o sprawozdaniach z postępów naukowych? Nie obciążyłoby to zbytecznie aż nadto lekkiej treści Kłosów a byłoby trochę właściwsze w piśmie które tak wielkim cieszy się uznaniem.

W tymże numerze mieszczą się dwa piękne szkice pp. Andriollego i Kostrzewskiego i obrazki z wystawy rolniczej p. Ksawerego Pilatego.

* * *

Gdy chodzi o tytuły— pierwszeństwo słusznie się należy *Wiekowi.* Niewyczerpani jego współpracownicy stwarzają coraz to nowe rubryki, a w jednym z ostatnich numerów wprowadzono znów *„Wzory i wzorki.* Niewiemy wprawdzie jaki jest związek tego tytułu ze strasznie bezładną treścią artykułu—ale dowiadujemy się za to, że Opiekun powtarza co *tydzień*: *Wiedza—to potęga.* Widocznie jeden *z własnych* korespondentów *Wieku* nie miał własnego *Opiekuna* i zbierał wzorki nie znatury, lecz z własnej wcale nie jasnowidzącej fantazyi. Wprawdzie zdanie: wiedza—to potęga nie jest znów tak bardzo niemoralnym, jak *Wiek* sądzi—ale szkoda że ani jednego tygodnia niefigurowało ono na kartach Opiekuna.

Przyznajemy Wiekowi wiele ruchliwości, znaczny zasób faktów i kilka innych chwalebnych przymiotów, ale już co do felijetonistów, to nie ma szczęścia—i szczerze radzilibyśmy innemu z nich mianowicie p. *Motyce* ażeby nie szkodził pismu swemi wodnistemi i strasznie niedowcipnemi gawędami— jeśli bowiem zadaniem felijetonisty jest zbieranie słonecznych błysków życia, to bardzo łatwo wejść może w przysłowie, że „Wiek porwał się z motyką na słońce"—a znając wspomniane przymioty tego pisma które mu dają pierwszeństwo przed innemi gazetami, szczerze pragnęlibyśmy i w tym dziale znaleść coś lepszego.

* * *

*Włocławek we Wrześniu.*

Długo nie brałem pióra do ręki, by Wam coś donieść czytelnicy o objawach życia w tutejszym grodzie, myśląc że z czasem nastąpi zmiana na lepsze.. Naprożno jednakże badałem wszystkie tętna życia Włocławianów, by zauważyć choć kilka śladów życia, wszędzie pusto i głucho.

W najlepszym nawet razie gdy szanowni mieszkańcy Włocławka przebudzą się z długie-

i dobrą przyjacióleczkę, która mu nie długo powije syna...

Po tych słowach wzniósł szklankę, wypił zdrowie moje i całego domu, a wreszcie nim ją postawił napowrót, podrzucił na sufit ostatnie krople, według odwiecznego rusińskiego zwyczaju.

— Ciekawy byłem poznać cię Cyrylu.

— O!... A czy widzi pan we mnie co osobliwego?

— Mówią o tobie jak o ludożercy.

— A pan znalazłeś, mówił Cyryl wstrząsając głową, że jestem człeczyną słabym, nędznym, głupim i nieszczęśliwym, jak tylko może być człowiek...

— Dla czego kradniesz? spytałem.

— Dla czego?...

Z temi słowy rzucił czapkę i powiódł ręką po szczeciniastych włosach.

— Pan może mnie zrozumiesz: ja nie jestem ani taki podły, ani taki głupi jak inni. Wściekłość mnie porywa kiedy widzę, że wszystko jest nierówne na tym świecie ktory stworzył Bóg mądry, wszechmogący i dobry. Nas wszystkich także Bóg stworzył, stworzył na obraz i podobieństwo swoje, a przecież, kiedy jeden dziedziczy, ma co zechce, opływa w dostatkach — innemu brakuje koniecznych potrzeb do życia. Tak, powiadam panu otwarcie, wściekam się, że jestem tym *innym* i żyję w nędzy, choć przecie nie urodziłem się gorszym od innych. Zacząłem od pracy, probowałem wszystkiego i wiem, że się to na nic nie zdało. Będąc chłopem walczyłem z gradobiciem, szarańczą, zarazą kartofli. Byłem też żołnierzem, handlarzem, stangretem u jednego hrabiego i tam poznałem kaprysy możnych. Jako górnik oddychałem parami ołowiu, pracowałem w salinach Wielickich i wynajmowałem się za dzienną opłatę. Terminując u mularza spadłem z drabiny; potym byłem stolarzem a nawet diakiem, ale wszędzie znajdowałem niepowodzenie, plagi, głód i obelgi. Wszystko to krwawi serce człowiekowi jeszcze uczciwemu i pracującemu sumiennie, wierzcie mi... d. c. n.

# Pierwsze pożywienie dzieci.

Wykład profesora F. A. Kehrer'a z Giesen

Podał Dr. Władysław Krajewski.

## I.

*Kiedy matka może i powinna karmić dziecko a kiedy nie?*

(Dokończenie).

Brodawki płaskie i koliste. Małe, płaskie brodawki, które się niewiele nad poziom otoczki wznoszą, nie mogą być z początku wcale ustami dziecka ujęte lub też tylko niedokładnie; nadają się one jednak do tej potrzeby najczęściej za pomocą ciągłego wyciągania palcami lub naczyńkami szklanemi ssącemi z wąską oprawą do ust,— co najwłaściwiej już w czasie ciąży przedsiębrać należy. Toż samo odnosi się do odmiany brodawek zwanych wklęsłemi lub opuszczonemi, to jest kiedy one pod poziom otoczki ujściem opatrzonej są zapadnięte. Druga odmiana brodawek wklęsłych, mająca krótki, napięty podskórny wałek opiera się wszelkim usiłowaniom wyciągania; w takich razach mleko staje się martwym skarbem dla dziecka. Tu może tylko pomódz wycięcie otoczek, przez prof. *Kehrer'a* po raz pierwszy wykonane (*Berliner Centralblatt f. d. med. Wissenschaft. 1873—17)*. Skórę i mięśnie otoczki obcina się aż do rąbka skórnego brodawki, brzegi rany łączy się pomiędzy sobą i z podstawą teraz już wolnej brodawki za pomocą szwów z góry na dół idących; po zagojeniu rany powstaje płaska lub mało wydatna brodawka, która przy ssaniu przez dziecko ujętą być może. Przeszłej zimy (1873) operacyja taka dwa razy, obustronnie przez prof. *Kehrera* wykonaną została. Jeden przypadek dotyczył ciężarnej w zakładzie położniczym znajdującej się; operacyją wykonano na 6 tygodni przed rozwiązaniem, po połogu operowana mogła karmić jedną piersią, druga brodawka była tak mała i oporna, iż nie uwydatniała się dostatecznie. Drugi przypadek dotyczył żony włościanina z okolicy, która nie była ciężarną wtedy; po najbliższym porodzie karmiła dziecko wygodnie obydwoma piersiami z widocznie pomyślnym skutkiem. Przed operacyją wszelkie możliwe usiłowania ku wyciągnieniu brodawek skierowane, okazały się nadaremnemi.

Starcia i wrzody brodawki powstają przez tarcie przy ssaniu, przez nie też się podtrzymują i pogorszają, czyniąc karmienie bardzo bolesnym. Byłby więc słuszny powód zaniechać karmienia aż do uleczenia; nie czyni się jednak tego z uzasadnionej obawy, by mleko nie znikło, przeciwnie staramy się pobudzić żywe wytwarzanie ziarniny *(granulatio)* z pomocą przyżegań stężonemi roztworami kamienia piekielnego lub laseczką, zmniejszając przytym tarcie przez nakładanie krótkich, przystających nakrywek sprężnikowych *(Gummihütchen)*. Mimo trwającego karmienia następuje zabliźnienie przy takim karmieniu w przeważnej części przypadków. Jeżli jednak owrzodzenie drąży w głąb lub rozszerza się na powierzchni, ból przy ssaniu jest tak wielki, że bardzo drażni karmiącą; wtedy odłączenie dziecka co najmniej jest wskazane. Czy później karmienie będzie możliwym, zależy to od dzielności wydzielania się mleka.

*Zapalenie piersi*. Ci którzy zastój mleka uważają za powód zapalenia gruczołu, pozwalają w okresie powstawania sprawy chorobnej dziecko do piersi przystawiać. Według prof. *Kehrer'a* sam zastój mleka zdaje się zapalenia niesprowadzać. U przeważnej bowiem większości kobiet karmiących, pod koniec połogu lub przy odłączaniu po długim karmieniu, rzadko daje się spostrzedz coś więcej nad bolesne zatkanie gruczołu. Niekiedy powstaje w tym czasie zapalenie piersi, jeśli inne jakiekolwiek szkodliwe wpływy poboczne podziałały,—wypada także pamiętać i otym, że zapalenia gruczołów piersiowych zdarzają się przypadkowo i oprócz pory karmienia. Prof. K. wspomina wykonane przez siebie doświadczenie na króliku. Karmiącej samicy pokryto dwie brodawki grubą warstwą kleiny *(collodium)* tak, że ująć się niedawały, inne zaś pozostawiono nietkniętemi. Pokryte gruczoły nabrzmiały po kilku dniach, potym opadły, do zapalenia jednak nie przyszło. Po wyciśnięciu ich otrzymano gęstawe mleko, w którym ciałka mleczne wskutek zlania się 2—4 razy powiększonemi były. Prof. K. jest więc tego samego zdania co *Winckel* i inni, którzy utrzymują że zastój mleka do zapalenia gruczołu piersiowego nie prowadzi. W razie powstającego zapalenia w jednym płacia gruczołu, i mimo to trwającego obfitego wydzielania

---

go uśpienia i powezmą jaki zamiar, to napewno można przepowiedzieć iż on zostanie zawsze zamiarem lub też, jeżeli coś zrobią to będzie to wyglądało jak niedonoszony płód natury. Pisząc to mam na myśli projekt jaki powzięto, utworzenia ochotniczej straży ogniowej. Gadania i krzyku było za wiele, ale skutku żadnego. Cały ten rwetes skończył się na tym, iż niektórzy z mieszkańców przyjmują udział w nocnym stróżowaniu miasta. Czy podobnie urządzona straż może przynieść jakąkolwiek korzyść miastu? Niech odpowie fakt, jakiego byłem naocznym świadkiem. Wieczorem pomiędzy godziną 8 a 9, powstał alarm w mieście iż się pali. Zaniepokojony wybiegłem i pierwszy prawie przybyłem do ognia, cały budynek był już w płomieniach a o ratunku nikt nie myślał, wszyscy krzyczeli a nikt nic nie robił. Zaledwie w pół godziny po moim przybyciu przyciągnęły sikawki bez węży ciągnione przez ludzi, bo nie było koni, beczki bez wody, krzyk, tumult, wrzawa, pisk, wszędzie słychać było rozkazy których nikt nie wykonywał. Ochotnicy poubierawszy się w strażnicze czapki i pozapalawszy na wysokich drągach latarnie, byli pewni że zrobili to co do nich należało. Szczęściem że przyszło wojsko, które głównie przyczyniło się do ugaszenia pożaru a także i to że wiatr pędził płomień na Wisłę, bo w innym razie mogłoby wypaść gorzej a tak skończyło się na spaleniu dwu budynków.

Życie umysłowe mieszkańców przedstawia się w najopłakańszym stanie, tu nikt i nic nie czyta chyba jaką gazetę traktującą o polityce lub romanse francuskie, których dostarcza resursowa biblijoteka. Młodzież tutejsza, jeżeli można nazwać tym mianem, kilkunastu kantorzystów i pisarczyków nie mających co gorsza najmniej szego wykształcenia i pojęcia o potrzebach społecznych a innego celu nad użycie i zabicie czasu w knajpach, całe dnie spędza przy bilardzie przegrywając całomiesięczne pensyje (a niekiedy i majątek jak to miało miejsce nie zbyt dawno). Tu nikt przynajmniej z małym bardzo wyjątkiem nie gra darmo. Wszyscy przyjmują udział w grze bilardowej, bo choć nie uczestniczą w niej czynnie to całemi godzinami siedząc robią spostrzeżenia, wyprowadzają wnioski coby to było, gdyby ta bila poszła, a ta stanęła tu i t. p. lub też robią zakłady to za tym to za drugim graczem, kobiety tutejsze dzielą się na dwa wrogie sobie obozy, jedne widząc jedyny cel życia w strojach i zabawach, wszystkie używają środków, by dogodzić swym zachceniom; drugie zapominając o obowiązkach jakie im wskazuje powołanie żony, matki i obywatelki oddają się dewocyi, która obejmuje coraz szersze koła. Jeden jedyny objaw życia mogę zanotować w mojej korespondencyi, zasługa którego nie należy się żadnemu z tutejszych mieszkańców. Myśl zakładania prywatnych gimnazyjów, wprowadzona w życie w wielu już miastach, znalazła i u nas swego propagatora w p. Kownackim, który jak nas zawiadomiają ogłoszenia zakłada 4-klasową szkołę. Z początku zostaną otwarte klasy: przygotowawcza i pierwsza a następne w miarę zgłaszania się kandydatów. Szczęść Boże zacnej myśli!

Kończąc muszę zanotować fakt jaki miał miejsce przed kilku tygodniami.

Żona jednego z tutejszych doktorów w podeszłym już wieku, skróciła sobie życie topiąc się w Wiśle w skutek nieludzkiego obchodzenia się z nią męża. Na podobne postępki nie ma kary w kodeksach, a ileż to kobiet z przyczyny postępowania mężów jeżeli się nie odważa na podobny krok, to potrzeba to przypisać tylko dziwnej jakiejś sile ducha lub miłości dzieci. *J. S.*

z drugiego, nic nie stoi na przeszkodzie wyciskaniu mleka od czasu do czasu, za pomocą ześrodkowującego ciśnienia wykonywanego obiema rękami, objąwszy całą pierś, w ten sposób staramy się zmniejszyć dokuczliwe napięcie części chorej. Jeżli w okresie powstawania sprawy chorobnej dziecko ssało, to przy dalszym jej przebiegu, unikając ciągłego drażnienia, zaniechać tego należy; w porze zaś ropienia, karmienie z uwagi na dziecko miejsca mieć nie powinno, gdyż ogólnie przypisuje się mleku z ropą zmieszanemu co najmniej zakłócające trawienia dziecka własności.

*Zupełny brak i skąpy wyrób mleka.* Pierwszy stan rzadko się zdarza, a jeżeli przychodzi to prawie nic zaradzić nie jesteśmy w stanie,— przy drugim zaś przez należyte wzmacniające żywienie, połączone z umiarkowanym ruchem w domu i o ile można na świeżym powietrzu wzmagając czynności całego ustroju, możemy wpłynąć i na poprawę wyrobu mleka. W tych właśnie przypadkach w powszechnym użyciu są napoje wyskokowe, mianowicie piwo, chociaż korzyść ich co najmniej nie jest wszędzie widoczną. Oprócz tego zalecają jeszcze rozmaite mlekopędne proszki i odwary ziół z działu środków gorzkich i wonno-oleistych. Szczególnej sławy używa nasienie kopru (*semen foeniculi*). Wobec znajdujących się zaburzeń trawienia, możemy się pokusić na zastosowanie niektórych z wspomnionych środków, nie obiecując sobie jednak z tego nigdy wiele.

*Mlekopłyn* zmusza do zaniechania dalszego karmienia, z obawy by łączącej się z nim po większej części niedokrwistości jeszcze bardziej nie zwiększyć.

*Wodnica mleczna.* Na podobieństwo wodnistości krwi nazywamy tak stan, w którym niezwykle rozwodnione mleko się wydziela. Niekoniecznie to jednak prowadzi za sobą wątły rozwój dziecka: jeżeli wydzielanie przy tym jest obfite, to mimo odsetkowego ubóstwa w stałe składniki, cała ilość mleka potrzeby ustroju dziecka zaspokoić może. Nadmiar wody wydali się bez trudu przez nerki.

Streszczając to co było dotąd powiedziane dzieli, prof. *Kehrer* położnice na cztery działy, z których pierwszy stanowią kobiety do karmienia zdolne, takie mogą natychmiast karmić aż do ukończenia wyrzynania się zębów siecznych (mlecznych). Jeżliby przedtym jeszcze ujawniła się niedokrwistość, bóle w piersiach i w krzyżu powstały, to oczywistą jest rzeczą że karmienie przerwać należy. Drugi dział składa się z czasowo niezdolnych, które po ukończeniu spraw chorobnych stan ten uwarunkowujących, przechodzą do działu poprzedzającego lub ostatniego. Do trzeciej gromady należą względnie do karmienia niezdolne, — w tych razach chodzi nam o roztrząśnienie wszystkich szczegółowych stosunków, w zamiarze zdania sobie sprawy czy je do pierwszego lub ostatniego działu zaliczyć należy. Ostatni dział stanowią zupełnie niezdolne, które zaraz lub dopiero następnie od karmienia wyłączone być winny.

I. Zdolność do karmienia polega na:
1) obfitym wydzielaniu mleka i dobrym stanie zdrowia, — trwać może i przy:
2) nadżarciach (*erosiones*) brodawek,
3) lekkich postaciach gorączki połogowej,
4) lekkich zaniemaganiach w ogóle,
5) pozostałościach po krzywicy (*rhachitis*),
6) chorobach wenerycznych z wyjątkiem nabytych w ostatnich 2 — 3 miesiącach ciąży,

II. Czasową niezdolność warunkują:
1) Krótkie lub wklęsłe brodawki aż do ich uwydatnienia,
2) głębokie lub obszerne owrzodzenia brodawek,
3) zapalenie gruczołu piersiowego (zdrowa pierś może być czynną),
4) nieżyt jelitowy,
5) biegunka krwawa,
6) cholera,

III. Względna niezdolność polega na:
1) skąpym wyrobie wodnicy mlecznej,
2) wątłej budowie, starzeniu się i stanach osłabienia,
3) ostrej i
4) niepowikłanej, przewlekłej niedokrwistości,
5) zołzach,
6) ostrych, niezakazanych chorobach gorączkowych umiarkowanego natężenia.

IV. Zupełna niezdolność do karmienia zasadza się na:
1) braku mleka,
2) mlekopłynie,
3) brodawkach kolistych,
4) przewlekłej niedokrwistości, wywołanej głębokim cierpieniem jakiegoś narządu,
5) suchotach lub obawę o nie rodzących objawach zapowiednich,
6) przymiocie w ostatnich 2—3 miesiącach ciąży nabytym,
6) rozmiękczeniu kości
8) ciężkich postaciach gorączki połogowej,
9) ostrych wysypkach jak: ospa, odra, płonica i błonica,
10) niezaraźliwych chorobach z wysoką gorączką i przewlekłym okresem wyzdrowienia połączonych: durzyca, ciężkie postacie zapalenia płuc, gościec stawowy, ostry reumatyzm.
11) wysoko rozwiniętej histeryi.
12) padaczce i zboczeniach duchowych.

---

## Z dziedziny minionych wieków

przez

**F. M. Eysmonta.**

### I.

**Skarbczyk pamiątek hr. Stanisława Mieroszewskiego w Krakowie.**

Jakie stanowisko zajmuje dziś badanie starożytności w obec żyjących narodów, jak ważną jest ta z dziedziny minionych wieków nauka dla geologa, archeologa, historyka artysty, poety wreszcie, a ciekawą i korzystną dla całego społeczeństwa, jak liczne, bogate ogromem nagromadzonych skarbów pamiątkowych z najodleglejszych, bo przedhistorycznych nawet czasów przerażające zbiory, muzea poformowały się w kilku wybitniejszych punktach Zachodu,—aż nadto wiele pisali już o tym uczeni mężę, z siłą zamiłowania poświęcający życie swe całe archeologicznej pracy, abyśmy mieli dodawać tu jeszcze swoje *trzy grosze.* Nadmienić nam tylko wypada, że jak starożytnicy polscy śród koła tych uczonych, tak starożytności polskie w rzędzie ogólno-europejskich nie poślednie, a nawet może jedno z pierwszych zajmują dziś miejsce, zaś sama archeologija polsko-słowiańska, w skutek łaski cesarza Franciszka-Józefa, posiada obecnie nawet oddzielną katedrę na jednym z prastarych uniwersytetów, a mianowicie Krakowskim.

Lecz jeśli zbiory towarzystw naukowych, uniwersyteckie, rządowe, powszechniej znane, obfitują w rozmaite zabytki lat umarłych w przestrzeni bezgranicznej przeszłości, niemniej zwracają na się uwagę zbiory prywatne, bądź archeologiczne, bądź biblijoteki, zbiory po większej części naszych panów, którym poczucie piękna, zamiłowanie prawdy i tradycyi zakładanie ich doradzało, a możność materyjalna usuwała jedną z najgłówniejszych, bo finansową przeszkodę do urzeczywistnienia takich szlachetnych myśli, dobrych przedsięwzięć. Komuż naprzykład, nie była znaną świątynia Sybili w Puławach, lub imiona dobrze zasłużonych na tym polu ks. Czartoryskich Ossolińskich, hr. Platerów i inne? Już dawniej *Dziennik literacki* lwowski podjął był piękną myśl oznajmienia publiczności polskiej z temi prywatnemi skarbnicami, zasługującemi na prawdziwe uznanie wiadomości o nich.

Tę myśl nie w jednym on uwidocznił artykule. Równie *Gazeta Kielecka* ostatniemi laty od czasu do czasu udzielała obszernych wiadomości o coraz to nowych odkrywających się pogańskich wykopaliskach i ważnych wnich dla starożytnika skarbach... A niejedno pismo warszawskie chętnie podawało czytelnikom nie tylko rozmaite, zabytków starożytnych z rozmaitych wieków tyczące się wiadomości, ale nadto całe archeologiczne rozprawy...

Najzupełniej podzielając wszystkie podobne myśli, powzięliśmy zamiar pod wyżej wymienionym tytułem podawać od czasu do czasu w *Opiekunie domowym* szczegółowe wiadomości, tyczące się prywatnych polskich zbiorów, które w tym lub owym czasie zwiedzić nam wypadnie... jakoż dziś chętnie do tych skarbniczek zaliczamy szacowny zbiór pamiątek starożytnych, hrabiego Stanisława Mieroszewskiego w Krakowie. Ale zanim mówić nam o nim wypadnie, musimy tu zatrzymać się na chwilę nad pewnym tyczącym się tego zbioru artykułem, który oto mamy przed oczyma.

Jest to wprost kawał wydartej karty z jakiegoś dawniejszego, gdyż, o ile sądzić można, jeszcze z r. 1853, galicyjskiego pisma, na której wypisana ołówkiem cyfra 275 każe zapewne domyślać się, N-ru. Nieznajomy autor w artykule, p. t. *Pamiątki Polskie i dzieła sztuki* opisuje tu „zbiór prywatny p. Jana Mieroszewskiego, Szamb. Dw. R.", zaś w swym opisie oprócz dziesiątka celniejszych pamiątek polskich czyni wzmiankę o „kollekcyi najpiękniejszych i najrzadszych Kameów i Gemów egipskich, greckich i rzymskich, starożytnych przytym mozajk, bożyszcz, odlewów, z kamienia rzeźb— i obrazów olejnych pędzla Dürera. Werónezą, Ostada, Kaspra Poussin, Dietriecha i t. d., Ów to właśnie przed laty zapewno opisywany zbiór przeszedł na własność synów hr. Jana.—hr. Sobiesława i Stanisława Mieroszewskich, z których przy podziale gdy pierwszy wziął wszystkie owe pamiątki starożytne niepolskie, ostatniemu dostał się szczupły *skarbczyk* pamiątek narodowych wyłącznie polskich, a że się on dziś w skarbiec zamienił, pracy, kosztom i poczuciu piękna, obecnego właściciela swojego zawdzięcza.

Znany uczony badacz, prof. wszechnicy Jagielońskiej J. Łepkowski o zbiorze hr. Mieroszewskich już czyni wzmiankę w jednym ze swych dzieł (*Sztuka— Zarys jej dziejów.* Kraków, 1872, w c. II, str. CLIII). Dodać tu jeszcze wypada, że wymienione w powyższym artykule „dwa ogromnego rozmiaru obrazy Celestego, przedstawiające Rzeź niewinniątek i adorocyją Magów, a pochodzące z prywatnej galeryi królewicza Jakóba Sobieskiego, spaliły się w Pieskowej skale w czasie nieszczęść 1863 roku, zaś wymienione pod przedostatnią cyfrą 9; „Tabakierka złota z emaliowanymi widokami łazienek zimowych i letnich w Warszawie" dar Katarzyny II, imperatorowej rosyjskiej, biskupowi Psarskiemu—znajduje się obecnie w zbiorze hr. Sobiesława.

d. c. n.

UWAGI OGÓLNE

# O WYCHOWANIU I WYKSZTAŁCENIU DZIEWCZĄT.

PRZEZ

Jadwigę Ochorowicz.

(Ciąg dalszy).

XXV.

Niejestże to najwymowniejszym dowodem: że wychowanie i wykształcenie dzisiejsze nie są z sobą w harmonii... Że za zbyt gwałtowny a fałszywy krok naprzód zrobiliśmy: żeśmy zboczyli od natury?

Przejrzyjmy liczbę młodych osób, zmarłych w tych czasach. Zbadajmy ich życie, a przekonamy się niezawodnie, że u bardzo wielu z nich przyczyna śmierci nawet, leżała w fałszywych środkach, bądź wychowania, bądź wykształcenia. Że albo zaniedbanie rozwoju sił fizycznych, przy zbytnim przeciążaniu naukami; albo brak zupełny uwagi na rozwój zmysłu praktycznego, brak zdrowego i trzeźwego poglądu na życie; zupełna nieświadomość zachowania się w różnych okolicznościach tego życia, niedołężne lub spaczone zapatrywanie się na stosunki społeczne—stały się powodem, iż tyle ofiar przedwczesna śmierć sprzątnęła.

Ileżto złego samochcąc gotują rodzice, tak fizycznie jaki moralnie, przyzwyczajając dzieci do strojów i modnych wymysłów—i bezwzględnie na porę roku: to hartując zbytecznie, to znów rozpieszczając, to krępując swobodę ruchów niedogodnemi ubiorami, lub budząc wcześnie zbyteczną chęć wydania się dobrze. A zamiast myśleć o rozwoju sił fizycznych, o wpływie moralnym:—zamiast przyzwyczajać swe dzieci do rozwagi, oszczędności, porządku —rodzice sami nieraz się przyczyniają do tego, że małe nawet dziecko zwraca już uwagę jak kto ubrany, i podług tego względem niego się zachowuje. Że się przyzwyczaja do marnotrawstwa i rozrzutności, że przesycone w dzieciństwie, nie zna granic dla wymagań w późniejszym wieku.

Ważną część ubrania dziecinnego stanowią trzewiczki, które na wysokich zrobione obcasach i elegancko wykończone, nietylko drogo kosztują, ale nieraz i wielką krzywdę przynoszą dla zdrowia, utrzymując bezustannie całą figurę w nienaturalnym natężeniu.

Lekarze odzywają się wprawdzie od czasu do czasu przeciwko temu zwyczajowi, lecz któż ich słucha? Już dziś staniki nierównie dogodniejsze noszą. Nie krępują się tak gorsetami; ale co do obuwia, to przykro czasem patrzeć, jak mała zgrabna nawet nóżka, zeszpecona potwornym korkiem i spiczastym obcasem, stąpa jakby po szkle, jakby na szczudłach: ale cóż robić? Moda jest silniejszą od rozsądku.

XXVI.

Naśladownictwo jest chorobą zaraźliwą: owa moda nieszczęsna wszechwładnie nami rządzi. Czyżto się jednak godzi, żeby dziś—w XIX-ym stuleciu—tak bezmyślnie dawać sobą powodować?... Czy nie lepiej zastanowić się bacznie nad skutkami? Spojrzeć badawczym wzrokiem w przyszłość i usuwać złe zamiast szerzyć je coraz bardziej?..

Zamiast się ubiegać koniecznie o dyplomy uniwersyteckie, obróćmy raczej naukę na korzyść rodziny.

Szukajmy w nauce dobra naszych dzieci — a strzeżmy je od uszczerbku tak dla ciała—jak dla duszy. Pamiętajmy: że najmniejsze złe, ma w wychowaniu swoje doniosłe znaczenie. Bo weźmy naprzykład: ową paplaninę obcemi językami... Cóż to szkodzi, powie niejeden, że się dziecko obcego języka nauczy — a wszakci to najłatwiej za młodu?... Tymczasem, pominąwszy już to, że się dziecko silić musi, żeby zapamiętać dwa lub więcej naraz języki, a przezco nie nauczy się najczęściej żadnego, jeśli ciągle pilnowane i poprawiane nie będzie,—że na tym traci zawsze czystość rodzinnego języka; to zastanówmy się jeszcze: czy owi obcy mentorowie i mentorki, nie wnoszą innej jeszcze zarazy między młodzież naszę? Czy nieraz, taka francuska, żywa i lekka z natury, pozostawiona z naszemi dziewczątkami—zamiast je reflektować i powstrzymywać od niewczesnych wybryków, sama nie daje pohopu do niewłaściwego zachowania się tak względem starszych, jak i względem młodzieży?— A wszystko, co zrazu jest tylko igraszką, przybiera z czasem obszerniejsze rozmiary i podkopuje najszczytniejsze zasady. — Ileż to bowiem razy—z zacnego nawet domu panienkę, widzieć można naiwnie a lekkomyślnie drażniącą młodzieniaszka; który pozując na słusznego mężczyznę, przyzwyczaja się zawczasu do lekceważenia i niewłaściwej poufałości względem kobiet. Ileż razy, gdy rodzice najspokojniej zajmują się poza domowemi interesami, młode grono, wśród wesołych żartów w obłokach dymu tytuniowego pędzi swobodnie w domu całe godziny, na niewłaściwych pogadankach.

Cóż więc dziwnego, że młoda gromadka na każdym kroku daje znaki sztucznego życia, że śmiechy i żarty w domu czy też na przechadzce rozlegają się zbyt swobodnie; skoro te, co mają być wzorem, przestrzegać skromności i przyzwoitości—nietylko nie bronią, ale owszem zachęcają własnym przykładem, do najniewłaściwszego zachowania się?... A matka spokojna, że córki mają guwernantkę, patrzy na wszystko przez szpary, utrzymując, że nie chce bynajmniej krępować swobody młodocianego wieku.

Tymczasem wysnuwają się intrygi i intryżki miłosne, rośnie zalotność i lekkomyślność, zarozumiałość i opryskliwość, upór lub dziwna obojętność na wszelkie rozsądne uwagi, lekceważenie rad i przestróg starszych, inaczej się na rzeczy zapatrujących;—i oto rosną i mnożą się wcale nieupragnione następstwa. A my się dziwimy: skąd takie wyrodki się biorą w rodzinie najzacniejszego domu, najsurowszych niegdyś zasad moralności? A to są tylko następstwa wyręczania się temi—którzy albo żadnych nie mają zasad, albo co gorsza, mają złe, przewrotne, spaczone, lub nie dojrzałe.

XXVII.

Złe idzie z góry, aż do najniższych warstw społeczeństwa. Bo przyjrzyjmy się tylko klasie rzemieślniczej, wyrobniczej, przekupniów— a nawet i włościan w pobliżu miast mieszkających —a zobaczymy:—jakie tam wymagania,—ile nowych potrzeb, a jak mało postępu ku dobremu. Jaki brak zdrowego poglądu na życie;—jak wyziębione uczucia; jakie lekceważenie obowiązków. Lecz, i czegóż to wszystko dowodzi? Co więcej mam powiedzieć na poparcie zdań moich—czy mogłabym dowieść:— że wszystko cośmy dotąd zrobili w sprawie postępu, jest nie dostateczne? że jak dusza z ciałem stanowi istotę człowieka — tak wykształcenie, tylko wspólnie z wychowaniem— może prawdziwy postęp zapewnić?

Tymczasem, wszyscyśmy zeszli z gościńca, a idziemy manowcami... Trzeba więc zmian! Trzeba wspólnej pracy i usilności, by wychowanie stało się rzeczywiście fundamentem na którymby się wspierać mogło wykształcenie... Trzeba ulepszeń w zakładach naukowych... Trzeba elementarnego wychowania... pierwotnego wychowania... Trzeba ogólnej reformy. Słowem— trzeba, jak Lejbnitz powiedział: „Odmienić system wychowania, a zmieni się postać społeczeństwa.“—A krócej mówiąc, trzeba nam matek!.. Bo nic ich zastąpić nie potrafi.

„Starało się dotąd społeczeństwo mówi Julijusz Simon [1]) o utworzenie sztucznej opieki macierzyńskiej. Powstały zakłady karmienia, godne podziwu,—ochronki, szkoły. Niepodobna nie błogosławić zacnych tych usiłowań. Zakład karmienia zwłaszcza, dobrze jest utrzymywany,—nadzorowany przez kobietę z sercem. Ma on w sobie pewien spokój—świeżość, pewien uśmiech. Lecz spytacie: czemu tam dusza wasza tak śmiertelnie smutna?... Bo... Drogie wspomnienia dzieciństwa — starania matki—pieszczoty kojące płacz dziecięcia; mądre rady, doświadczenia i czułości pełne:—religija serca—źródło prawości i uczciwości— was tam być nie może!.. Niema was, dla tych smutnych i wydziedziczonych!.. I któż nam, którzy mamy jakikolwiek udział w sprawach społecznych potrzebuje dowodzić, że natura nie da się zastąpić... że w świecie ducha, podobnie jak i w świecie materyi, postęp każdy, czyniący najmniejszą ujmę prawom i węzłom rodziny—zbyt drogo jest okupiony?...

—„Matka, mówi dalej tenże autor, jest po dwa kroć matką; bo najpierw karmi swoje dziecię, nosi je na swoich rękach, nieopuszcza go dzień i noc, ani nawet podczas snu. Potym zaś strzeże jego pierwotnych kroków; uczy go pierwszych głosek;—cieszy się jego pierwszym uśmiechem, i jego pierwszemi myślami. Jeżeli ma trochę nauki—ona jest pierwszą dla niego szkołą,—ona tę szkołę zastępuje — ona ją uzupełnia. Jest ona na przemiany: matką, nauczycielką, gospodynią i pracownicą. Dorzuca ona jak może, owocu swojej pracy do pracy męża.— Jest ona czemciś więcej niż źródłem dobrobytu i zadowolenia dla rodziny... jest niejako żywym źródłem moralności! Jest nauczycielką,—której nauk nie zapomina się nigdy; nawet kiedy śmierć już zawrze usta, z których one płynęły.— Ona to uczy tkliwości, nie mówiąc o niej, bo nią samą hojnie szafuje.— Ona uczy obowiązku.— Zanim dziecko pierwsze wymówi słowo--ona już uczy je zacności,—ona go do niej sposobi. Ona mu wpaja wstręt do podłości i niesprawiedliwości. Ona rozwija w jego młodej duszy wszystkie szlachetne instynkta natury ludzkiej. W swych nieustannych z nim rozmowach, które dla nas są niezrozumiałemi, rzuca ona obfite nasiona wielkich przepisów moralnych; — obowiązujących całą ludzkość,—a które, też ludzkość, za pośrednictwem matek, na wszystkie swe dzieci—od kolebki przelewa.— Choć dziecko urośnie, matka pozostaje skarbnicą jego tajemnic, jego widomym sumieniem. Nawet łzy, które matka w dniach trwogi o nie wylewa, stają się jego kordyjałem; bo ono czuje: że matka wolałaby je widzieć umarłym, niż *zbezszczeszczonym*.—Oto wpływ matki!...

„Ależ powidzmy zarazem: oto zadanie wychowania!—Przygotowujcie takie matki dla przyszłych pokoleń— a nie będziemy gnać dzieci do ochronek albo porzucać je w domu, aby rosły nakształt pokoleń dzikich ludzi.“

„Pan Blanqui ekonomista, mówi jeszcze Julijusz Simon, żąda stanowczo, aby kobietom zamężnym, zakazano pracy po fabrykach. Lecz na co ten rozkaz? Po co wymagać od przemysłu—i od wolności zbytnich ofiar. Czy nie lepiej postarać się: by kobiety w domu zdolności swe zużytkować mogły? — Oprócz nowych przemysłów, do których może je usposobić dobrze kierowane wychowanie, jest jeden bardzo starożytny, szanowny nadewszystko—i prawdziwie korzystny pod względem ekonomicznym: jestto przemysł matki rodziny!

[1]) Rzecz o szkole roz. IX-ty.

„Brakowi wychowania przypisać należy: że nasze kobiety nie mogąc prowadzić gospodarstwa w domu—i nie wiedzą co robić ze swemi dziesięcioma palcami po za tkactwem i przędzeniem—bramy naszych fabryk w oblężeniu trzymają. Owa to konieczność, która je popycha do warsztatów, wbrew przeznaczeniu żony i matki, jest najlepszym dowodem, że mamy szkół mało i że te szkoły nic nie warte...“ [1])

Niechże mi wolno będzie przytoczyć tu jeszcze słów kilka Julijusza Simona, w których wygłasza on to, co tkwi wgłębi mojej duszy, czego słabe usta moje wypowiedzieć nie są w stanie, w czym mimo całej chęci popierania prawa kobiety, powiem bez wahania:— głos męzki ma zawsze przewagę.

„Trzeba więc ulepszeń w szkołach dla dziewcząt! woła tenże: trzeba pomnożyć ich liczbę, aby uczynić sprawiedliwość; aby dać mężom przykład dawny,—towarzyszkę,—obronę dlań przeciwko życiu poza domowemu w rozpuście... Aby dać dzieciom matkę,—aby powrócić upadającemu fizycznie pokoleniu zdrowie i siłę;—aby odżywić soki żywotne społeczeństwa stoczonego zwątpieniem... Społeczeństwa... które nie wie co ma czynić z porywami swojego serca.“

Oto są słowa francuskiego pisarza, odnoszące się do francuskiego społeczeństwa. Lecz, jakże wielka w nich i dla nas mieści się nauka! I nam zacząć wypada od najniższej warstwy społeczeństwa i aż do najwyższej postępować.

d. c. n.

(1 Rzecz o szkole.

# OSTRA KOSA I TWARDY KAMIEŃ.

Opowiadanie z przeszłości

PRZEZ

**Kornelego Kozłowskiego.**

(Ciąg dalszy).

Na ten raz wszakże się omylił, nie był to bowiem ksiądz Krypaski, ale jacyś znajomi Wikarego, których ten obficie podejmował. Właśnie siedzieli we trzech po dobrej wieczerzy, pociągając węgrzyna z którejś tam, trzeciej czy czwartej flaszy, kiedy niespodziewanie otwarły się drzwi z hałasem — i wszedł pan Administrator. Towarzyszący mu gumienny przed domem się zatrzymał.

Ksiądz Wikary była to sobie spokojna dusza, nie brał wielkiego udziału w sprawach i interesach proboszcza, ale zawsze nastrojony przez niego i uprzedzony ku teraźniejszej Administracyi Brudzewickiej, dość nieprzyjaznym był Granakowi. Na widok przeto tak niespodziewanych nocnych odwiedzin tegoż, wystąpił niegościnnie z gniewną jakąś wymówką. Przyszło do kłótni, w której Granak do najwyższego stopnia podniecony, odezwał się z niesłychanie zapalczywemi pogróżkami:

— Nie z panem Tarczewskim to jest sprawa! — nie nowina mnie księży bić rózgami, choć kanoników. Tego ja i z tym księdzem dokażę!

Włosy stanęły na głowie Wikaremu na takie słowa obelżywe, ani wiedział jak się postawić i co gadać, — zatkał tylko uszy niebożak. A zapamiętały w gniewie szlachcic, bijąc pięścią w stół, aż się kieliszki przewracały, wrzeszczał:

— Place poodbieram, kościelne budynki i chałupy porozbieram, po rajtarję poszlę aby stodoły księże poobalali, do lasu, tak poddanym jak i parobkom księżym jeździć nie dam, a jak ich zdybię w lesie, to woły pozabijam, a chłopom i parobkom ręce poucinam na pieńku! Od słów, przyszło niedługo i do czynów. — W tydzień czy w dziesięć dni potym, naglądając za gospodarstwem na podjezdku, spotkał Granak jadącą z Drzewicy do Brudzewic siostrę proboszcza *sławetną* [1]), pannę Zofiję Krypaską, domowym gospodarstwem u brata się trudniącą. Spojrzał niechętnie, chciał wyminąć, na nieszczęście, pękata beczka z piwem objętością zdradziła się na wózku.

— Stój! — co to wieziesz? — co wieziesz! zawołał zapalczywie — i podniósł w górę batoga rzemiennego.

Chłopak powożący wstrzymał konie, spojrzał na straszne narzędzie przed którym się uchylił — ze strachu języka zapomniał w gębie. Zlękła się i panna Zofija, ale skoczywszy po rozum do głowy, odezwała się dość potulnie:

— To dla księdza Wikarego na potrzebę.

— Na potrzebę? — aha! —a pod kilimkiem co schowane? Była tam gorzałka w dwóch pomniejszych baryłkach, co wszystko wiozło się oczywiście na wyszynk Brudzewicki.

— Nie doczekanie wasze — mruczał Granak — żebyście mi pod nosem wozili piwo i gorzałkę, kiedy ja nie pozwalam. Jedź za mną!

Posłuszny chłopak zawrócił z panią i z baryłkami na prawo za Granakiem — i zajechał na podwórze folwarczne, gdzie przywołani parobcy zdjęli baryłki do śpichlerza, a konie i wózek wzięli pod nadzór i dopiero wieczorem odprowadzili na probostwo. Panna Zofija tymczasem z wielkim despektem odeszła stąd na plebaniję, ścigana za jakieś niebaczne słówko, gradem dotkliwych obelg, któremi Granak podniecony jej kobiecą gadatliwością, ją i księdza proboszcza osypywał.

W parę dni potym, ksiądz Krypaski był już w Opocznie, gdzie zaniósł w grodzie solenną protestacyję, tak przeciw Granakowi jakoteż i przeciw samemu Podczaszemu koronnemu Towiańskiemu, posesorowi Starostwa Radzickiego, za którego wiedzą i rozkazaniem „ut supponitur“ czyli jak to przypuszczał ksiądz Krypaski, działy się te wiolencyje [2]).

Na tej drodze były stosunki między administracyją a proboszczem, kiedy w jakieś parę miesięcy potym, w następnym 1719 r. klucz Radzicki przeszedł w posiadanie Fabijana Szaniawskiego; zaczym i adminastracyja miejscowa zupełnie się odmieniła. Nic wszakże nie zyskał na tym ksiądz Krypaski, nowy posesor pozostawił administracyją dóbr plenipotentom, którzy świadomi poprzednich zajść i uprzedzeni szeroką sławą chciwca i zawziętego procesownika, zaraz z początku zaczęli księdza ściskać i bronić mu propinacyi, odbierać poddanych i niedopuszczać do lasów starościńskich. Wprawdzie nie była to sprawa wcale łatwa; ale tu właśnie trafiła kosa na kamień.

Jak skoro nie pomagały perswazyje i zakazy, komisarz klucza Radzickiego Teodor Kisiel zaniósł w pierwszych dniach Listopada tegoż samego 1719 r. w grodzie Opoczyńskim protestacyją [3]), poczym naprzeciw uporczywości przeciwnika, postawił gwałt i siłę. Powyrzucano z chałup i ról dworskich poddanych proboszczowskich, tych zaś, których ksiądz z gruntów dworskich osadził na poświetnym, odebrano i do roboty przymuszono; płoty, po za któremi znalazły się kawały łąk i pól dworskich, do poświętnego przygrodzone, obalono; nawet parę stodółek przez włościan księżych na dworskim placu postawionych, rozebrano.

[1]) Ksiądz Krypaski pochodził z mieszczan, tytuł sławetnej przez niego samego dawany był siostrze.

[2]) Dotąd podług rzeczonej protestacyi, zaniesionej Feria 2-du pri die Festi S. Nicolai Episcopi A. D. 1718.

[3]) Feria 6-ta pridie Festi S. Martini pontificis A. D. 1719).

Ze swojej strony ksiądz ani pomyślał o ustępstwach, odzywał się zawsze z groźbą pokonania wiolencyi prawem — i wywoływał — jeszcze od poprzednika swego z przed kilkunastu lat, jakieś pretensyje o kontrybucyje, a nawet o podatki do Skarbu Rp., które ksiądz Konarski, czy też dawniejszy jeszcze ksiądz Wilgostowski, dla ochronienia poświętnego od ostatniego zniszczenia, poniewolnie założyć musiał za folwark, pustką wówczas stojący. — A nawet, na przekór zakazom administracyi, tym bardziej dowozić zaczął do karczmy piwo, wyrobione w browarze swym w Drzewicy. Więc zamiast gasić, na ogień lał oliwę, z czego tym większy wynikł pożar.

Dnia 20 Listopada weszło do plebanii z hukiem i fukiem dwóch rajtarów, opowiedzieli rewizyję, a znalazłszy w komorze beczki z piwem, hałasu strasznego narobili i chcieli beczki rąbać, ledwo je obronił ksiądz Lwowiński.

Drugiego dnia dano znać Żarskiemu administratorowi w Brudzewicach, że z probostwa Drzewickiego przywieziono piwo z beczkami na dwóch wozach. Dalejże na nie wypadł rajtar Hans z włościanami, wozy na drodze przytrzymał, beczki porąbał, piwo zepsuł.

Poszła o tym z plebanii wiadomość do Drzewicy, niezmiernie się oburzył ksiądz Krypaski.

— Poradzę ja wam! — jakem ksiądz, jakem Krypaski! — każdą kwaterkę z dobrą nawiązką mi zapłacicie.

Ale i tego przenieść nie mógł, żeby na chwilę mieli od niego być mocniejsi; przywołał ludzi i kazał znowu ładować piwa na dwa wozy.

— Pojadę sam! — I trzeci wózek stanął dla niego wnet w pogotowiu.

Wybrał się więc któregoś dnia nad wieczorem z tym nowym transportem do Brudzewic.

(d. c. n.)

# MORALNOŚĆ

Gubernii Łomżyńskiej.

Z wiadomości podanych przez władzę sądową, okazuje się, że ogólna liczba przestępstw w gubernii Łomżyńskiej wynosiła w r. 1872—2,817— z liczby tej przypada na mężczyzn 2,114, na kobiety 559.—Do tej jednakże liczby, która nie jest kompletną, należy dołączyć jeszcze liczbę 4,494 wyroków wydanych przez sądy gminne. Zatym razem będziemy mieli przestępstw: 7,311.

Liczba to na pozór ogromna—ale na pozór tylko. — Łatwo bowiem dowieść również na podstawie cyfr statystycznych, że moralność gubernii łomżyńskiej nietylko nie upada, ale przeciwnie jej stan moralny tu i owdzie wskazuje poprawę. Najprzód bowiem w stosunku do liczby ludności w gubernii, która w 1872 r. wynosiła 493, 341 głów obojga płci, przytoczone dane nie stanowią jednakże znacznej różnicy z ogólną liczbą przestępstw w latach poprzednich i w żadnym razie nie mogą stanowić oznaki upadku lub w ogóle niskiego poziomu moralności publicznej, tym więcej że do liczby przestępstw wlączone są wszystkie najdrobniejsze uchylenia się od zachowywania prawem przepisanego porządku, do liczby których należy naprzykład większa część wykroczeń, karanych przez osobistą władzę wójtów gminy i oprócz tego istnienie znacznej liczby spraw załatwianych drogą administracyjną, uwarunkowywa się szczególnościami obowiązujących w kraju postanowień, jak naprzykład co do paszportów.

W liczbie roztrząsanych w ogólnych sądach 2,817 spraw wykazane jest 514 o naruszenie

ustawy o opłacie od trunków, co stanowi fakt dość zwykły, szczególniej w gubernii graniczącej z Prusami, ponieważ do tej kategoryi wchodzą sprawy o kontrabandę spirytusu.

Dalej w ogólnej liczbie spraw roztrząsanych w sądach przedstawia się jeszcze znaczna cyfra przestępstw przeciwko własności prywatnej; ale fakt ten objaśnia się nierozwinięciem poglądu masy nieukształconej ludności na prawo posiadania przedmiotów pierwszej potrzeby, szczególniej wpośród ubogiej klasy.

W liczbie przestępstw przeciwko przepisom o ostrożnym obchodzeniu się z ogniem, dochodzącej do 5,257, zawierają się wykroczenia polegające na uchylaniu się od przepisów policyjnych pod względem wycierania i utrzymywania w porządku kominów i potrzebnych do pożaru narzędzi, jako to: drabin, bosaków i wiader.

Dalej w liczbie spraw załatwionych drogą administracyjną, w ilości 8,191, wykazano przestępstw przeciwko ustawom o lasach rządowych 3,865 przeciwko ustawom handlowym 837, sprawy co do których, według obowiązujących przepisów, załatwiają się w Izbach Skarbowych. Co się tyczy zaś znacznej liczby przestępstw włóczęgostwa i naruszenia przepisów paszportowych, dochodzącej do 1573 to okoliczność ta objaśnia się wyjątkową surowością obowiązujących w kraju przepisów paszportowych, ponieważ włączone są tu wszystkie sprawy o uchylenie od tych przepisów załatwiane w zarządach powiatowych, oraz przeciwko mieszkańcom gubernij sąsiednich, ujętych bez ustanowionych świadectw; właściwie zaś liczba spraw o włóczęgostwo wyraża się w cyfrze 90, wykazanej w liczbie spraw załatwionych w sądach karnych, tak że pod tym względem nie przedstawia się w gubernii cokolwiek przekraczającego zwykły bieg rzeczy.

Przestępstw fałszowania monety i biletów kredytowych lub puszczania w bieg fałszywych znaków w 1874 roku nie wykryto; co się zaś tycze wypadków ukazania się fałszywych biletów kredytowych takowych było 13 przyczym wykryto fałszywych biletów kredytowych 50 rublowych — 1, 10 rublowych—9, rublowych—3, razem za 143 rubli.

Pomimo ścisłości poszukiwań policyjnych i staranności śledztw sądowych winni podrabiania i puszczania w obieg tych znaków nie zostali wykryci i fałszywe bileta kredytowe dostały się osobom, przy których zostały zatrzymywane wypadkowo, z nieświadomości.

Zwracając się dalej do rozważenia faktów, branych zwykle w rachubę, przy oznaczeniu poziomu moralności publicznej, zależących na stałości podstaw religijnych, nietykalności związku rodzinnego, wstydu niewieściego oraz zamiłowania pracy, należy nadmienić, że pod tym względem nie tylko w ogóle ale i w pojedyńczych miejscowościach nie daje się dostrzegać upadku.

Uczucie religijne, pojmowane nie w duchu wyższych obowiązków, lecz w znaczeniu, jakie mu zwykle nadaje ludność wiejska, trzyma się niezachwianie i stanowi zabezpieczenie od uchylenia się w wykonywaniu ogólnoludzkich obowiązków przez masę ludu; różnica w obchodzeniu świąt i uczęszczaniu do kościołów nigdzie spostrzegać się nie daje, tak że pod tym względem można powiedzieć chyba coś przeciwko zbyt znacznej liczbie świąt, stanowiących ważny uszczerbek w sumie pracy krajowej.

Jakikolwiek bądź upadek w trwałości związku familijnego, także nigdzie nie daje się spostrzegać; nieposłuszeństwo władzy rodzicielskiej, nadużycie tej władzy ze strony rodziców, albo umyślne zaniedbanie obowiązków co do pieczy nad dziećmi, w masie nieukształconej ludności przedstawia się tylko jako wyjątkowe, pojedyncze fakta, tak że w ciągu 1872 roku, w sądach karnych i gminnych dochodzone było tylko 17 spraw przeciwko związkom rodzinnemu i małżeńskiemu. Przestępstwo przeciwko wstydowi niewieściemu stanowi również bardzo rzadki fakt i w ciągu roku dochodzi tylko do cyfry 39 wypadków całej gubernii.

Obecność jakich wad towarzyskich wcale nie daje się dostrzegać i masa ludu prowadzi życie umiarkowane i trzeźwe. Ogólne pijaństwo nie istnieje nawet w dni świąteczne i święta uroczyste; wada ta, tak zgubna w swych następstwach, prawie wcale nie jest właściwą ludności gubernii Łomżyńskiej. Używanie wódki na wsi jest dość umiarkowane; pewna zaś część ludności gubernii, jak naprzykład w miejscowościach zamieszkałych przez Kurpiów, na mocy wyrzeczenia się, zupełnie wstrzymuje się od używania trunków spirytualnych.

Zamiłowanie pracy, wywołane w masie ludu, dopiero przez nadanie mu gruntów na własność, na mocy ukazu z 19 lutego 1864 roku wzrasta stopniowo i dla tego ludność, dążąc do rozumnego i racyjonalnego zużytkowania pracy w przyszłości, życzliwie przyjmuje środki, przedsiębrane do podwyższenia ogólnego poziomu oświaty w kraju i szkoły wiejskie w ogóle chętnie bywają uczęszczane w gubernii Łomżyńskiej. *D. W.*

## ROZMAITOŚCI.

*Gazeta Kielecka pisze:*

—W Kielcach prenumerowane są następujące pisma—z codziennych: 1) Wiek egzemplarzy 30; 2) Gazeta Warszawska 24; 3) Polska 16; 4) Handlowa 5; 5) Kuryjer Warszawski 15; 6) Codzienny 13; 7) Dziennik Warszawski 3. — Z peryjodycznych: 8) Biblijoteka najcelniejszych utworów egz. 77; 9) Filozofii Pozytywnej 5; 10) Rolnicza 2; 11) Umiejętności prawnych 9; 12) Bluszcz 104; 13) Ekonomista 4; 14) Gazeta Lekarska 5; 15) Przemysłowo-Rzemieślnicza 2; 16) Gazeta Sądowa 16; 17) Kolce 13; 18) Kuryjer Świąteczny 17; 19) Kronika Rodzinna 20; 20) Kłosy 109; 21) Mucha 5; 22) Niwa 7; 23) Opiekun Domowy 21; 24) Przegląd katolicki 65; 25) Przegląd Tygodniowy 37; 26) Przyroda i Przemysł 11; 27) Tygodnik Ilustrowany 64; 30) Tygodnik Mód 23; 31) Wędrowiec 29; 32) Wydawnictwo 50 tom. 10; 33) Wychowanie Domowe 10; 34) Zorza 34; 35) Gazeta Kielecka 151; 36) Tygodnik Romansów i powieści 68; 37) Biblijoteka Warszawska 9; 38) Encyklopedyja Orgelbranda 35. — Czasopism rosyjskich 23; niemieckich 94; francuskich 65.

## Od Redakcyi:

Do dzisiejszego numeru dołączamy:

1) Dla wszystkich PP. prenumeratorów dokończenie i okładkę powieści „*Teofanija Abbiagio*“

2) Dla prenumeratorów prowincyjonalnych na I i V trakcie pocztowym część I powieść Wertterbergha „*Pieniądz i praca*“ (za wrzesień).

3) Dla prenum. prow. na II, III i IV trakcie pocztowym i dla części prenum. miejskich powieść T. T. Jeża p. t. „*Emancypowana*“ (za wrzesień, październik i listopad).

4) Dla reszty prenumeratorów miejskich: dramat Raupacha p. t. „*Robert Dyjabeł*“ w przekładzie Seweryna Goszczyńskiego (za wrzesień i październik) i powieść Maryi Zofii Schwartz p. t. „*Pasierbica*“ (za wrzesień, październik i listopad).

Rozniesienie wszystkich dodatków PP. prenumeratorom miejskim odbędzie się w ciągu tego tygodnia.



TREŚĆ. Wiktor Somer, — Piosnka przy gitarze. — Chłopska sprawiedliwość, obrazek z życia Galicyjskiego przez M. Sacher-Masoch'a. — Pierwsze pożywienie dzieci. (Dokończenie). —Z minionych wieków.— Uwagi ogólne o wychowaniu i wykształceniu dziewcząt. (Ciąg dalszy). — Twardy kamień i ostra kosa.— Moralność gubernii Łomżyńskiej. —Rozmaitości.— Od redakcyi.— Ogłoszenie.— *Wodcinku:* Ślady życia XL.


Дозволено Цензурою.—W drukarni E. Skiwskiego,—Warszawa, Elektoralna, Nr. 758 (nowy) 28.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.